

**Wywiad ekspercki z dr Bartłomiejem Nowakiem — prezesem Uczelni Vistula i członkiem Zespołu Doradców Komisji Spraw Zagranicznych i Unii Europejskiej przy Senacie RP, pełniącym wcześniej funkcje wykonawcze i doradcze w Parlamencie europejskim (Bruksela-Strasburg, 2004-2009) oraz Konwencie ds. Przyszłości Europy (Bruksela, 2002-2003).**

Wywiad został przeprowadzony przez Julię Orłowską w dniu 25.01.2021 r.

**Naszą rozmowę chciałabym zacząć od cofnięcia się do okresu sprzed wybuchu pandemii koronawirusa. Wcześniej miały miejsce wydarzenia takie, jak chociażby pandemia grypy A/H1N1 w 2009 r. czy epidemia eboli. Wypracowywane były różne strategie i mechanizmy radzenia sobie z chorobami zakaźnymi. Czy można jednak powiedzieć, że z perspektywy globalnej byliśmy przygotowani na wybuch pandemii COVID-19?**

**dr Bartłomiej Nowak:** Nie byliśmy. Proszę zwrócić uwagę, że poprzednie doświadczenia z chorobami zakaźnymi miały charakter regionalny, czasem nawet transregionalny, jednak nie miały charakteru globalnego. Organizacje międzynarodowe, takie jak WHO, powinny być repozytorium wiedzy na temat zarządzania pandemią. Kiedy koronawirus uderzył, przede wszystkim uderzył w Europę i Stany Zjednoczone — przynajmniej na razie. I nikt, ani Europa, ani Stany Zjednoczone, nie zdały tutaj egzaminu. Wiedza, jak radzić sobie z pandemią, była ogólnodostępna. Nie bez przyczyny państwa azjatyckie, bez względu na ustrój, poradziły sobie z tą pandemią — zarówno państwa autorytarne, takie jak Chiny, czy państwa demokratyczne, takie jak Tajwan. Wynikało to po części z tego, że miały wcześniejsze doświadczenia w radzeniu sobie z podobnymi chorobami. COVID-19 nie zebrał też aż tak dużego żniwa w Afryce, przynajmniej na razie, ponieważ Afryka również posiada niemałe doświadczenie w radzeniu sobie z takimi chorobami. Choć tam jest jeszcze wiele innych uwarunkowań. Także wiedza, co z zrobić z pandemią, była od początku powszechnie dostępna — jednak COVID jest globalistą i nie rozpoznaje granic państw. Uderza zarówno w prezydentów najpotężniejszych państw, jak i obywateli najmniej rozwiniętych państw. Dla niego to nie ma różnicy. Można było sięgnąć po doświadczenia państw azjatyckich w radzeniu sobie z tymi chorobami, ale COVID-19 trafił na okres, kiedy instytucje multilateralne są wyjątkowo słabe albo były wyjątkowo mocno uszkodzone. Tak jak na przykład WHO, przede wszystkim przez USA i wycofywanie się USA z WHO. Jednak nie był to jednorazowy akt, ponieważ instytucje międzynarodowe były osłabiane notorycznie i regularnie. To było niestety bardzo widoczne, dlatego nie mogły spełnić swojej roli. Co było jednak bardzo charakterystyczne, to fakt, że COVID trafił na instytucje międzynarodowe, które stały się ofiarą walki pomiędzy największymi mocarstwami, czyli na przykład USA i Chinami. Jeżeli przejdziemy przez szereg instytucji, zaczynając od WHO, przez Radę Bezpieczeństwa ONZ i G20 —

organizacje międzynarodowe mogły niewiele mogły zrobić. USA blokowały wiele rzeczy ze względu na konkurencję z Chinami, ponieważ chciały nazywać to chińskim wirusem, a Chiny oczywiście nie pozostawały dłużne. Jednak tam, gdzie biją się takie kolosy, wszyscy ponoszą straty. Dlatego COVID-19 trafił na okres w stosunkach międzynarodowych, który jest wyjątkowo trudny. Trafił też na instytucje, które nie tylko padły ofiarą odwoływania się do tradycyjnych mechanizmów potęgi i własnego interesu, ale również na te, które nie są zreformowane, aby skutecznie radzić sobie z rzeczywistością, którą mamy dzisiaj. Poziom ich reform i prędkość ich przeprowadzania dalece nie odpowiada skomplikowości problemów, które mamy dzisiaj. Teoretycy współzależności mówią o tym, że dzisiaj nie mamy już współzależności — tylko mamy głęboką i zaawansowaną współzależność, czyli jakościowa ta współzależność jest o wiele bardziej zaawansowana niż kiedyś. Dlatego koronawirus trafił na taki moment, który jest bardzo trudny w stosunkach międzynarodowych — czas, w którym nie ma jeszcze wykształconych narzędzi i instytucji do tego, żeby sobie z takimi problemami radzić. Wydawałoby się, że naturalną instytucją jest WHO. Zresztą, z tego co pamiętam, rezolucja zgromadzenia ogólnego ONZ też apelowała, żeby to WHO stało się centrum koordynacji pandemii. WHO jednak było przez lata osłabiane, już nie tylko przez USA, ale też wiele ważnych inicjatyw do walki z pandemią powstało poza strukturami WHO. Obserwowaliśmy fragmentaryzację systemu, a nie jego koncentrację. To był efekt widoczny i to jest też ciekawy *przypadek* globalnego zarządzania. Zadajmy sobie pytanie, kto dzisiaj tworzy Covax, czyli system mający pomóc najbardziej potrzebującym państwom i sprawić, żeby nie zostawały z tyłu — to są organizacje międzynarodowe, firmy prywatne i NGOsy, typu *Bill & Melinda Gates Foundation* i *Global Alliance*. Obok nich są państwa. W stosunkach międzynarodowych jest to nowość, jeśli chodzi o praktykę w zarządzaniu tymi sprawami. To już się ujawniło w przypadku wirusa ebola, ponieważ był to *case*, gdzie trzeba było zaangażować multum aktorów, żeby poradzić sobie z chorobą. Jednak ebola była na poziomie regionalnym, czyli była łatwiejsza. To poradzenie nie zdarzyłoby się wtedy też bez *leadershipu* USA i Baracka Obamy. Teraz nie dość, że tego *leadershipu* zabrakło, to wręcz Stany Zjednoczone utrudniały wszelkie działania. Dlatego na poziomie globalnym oczywiście nie byliśmy przygotowani.

### **Jak to przygotowanie wyglądało na poziomie europejskim?**

Unia Europejska nie ma w tym zakresie kompetencji. Kiedy sprawa COVID-19 stała się problemem całej Europy, prezydencja chorwacka długo nie zwoływała spotkania. Wtedy odwołali ministra zdrowia, chyba z powodu korupcji, akurat w najmniej odpowiednim momencie, dlatego prezydencja chorwacka przez długi okres nie robiła niczego w tej sprawie. Gdy już zwołali spotkanie z kolei, okazało się że wszystkie państwa potwierdziły swoją gotowość na COVID-19 — czyli powinno być dobrze. Potem okazało się, że wszystkie państwa albo głęboko się myliły, albo po prostu nie mówiły prawdy. Prawda jest taka, że nie ma odpowiedniego mechanizmu, który ułatwiłby koordynację i współpracę Unii Europejskiej w tym zakresie. Jest to kompetencja wyłączna państw członkowskich. Pytanie, dlaczego? Przecież wszyscy wiemy, że choroby zakaźne w tej chwili — przy tym poziomie połączeń między państwami, przy tym poziomie rynków, przy globalnych łańcuchach wartości — są

niezwykle niebezpieczne. Należy zadać sobie pytanie, dlaczego ta polityka została na poziomie narodowym. W pierwszym momencie Unia Europejska praktycznie nie zareagowała. Komisja została postawiona w bardzo trudnej sytuacji, ponieważ był to test z *leadershipu*, a brakowało wystarczających kompetencji żeby go zdać. Powinni przecież zrobić coś w tym celu, lecz w pierwszym momencie było to trudne. Komisja starała się pokazać, że próbuje coś koordynować, jednak ciężko jest coś koordynować, jeżeli nie posiada się kompetencji traktatowych. Dlatego na początku byliśmy świadkami braku koordynacji w trzech podstawowych obszarach: po pierwsze, w polityce zdrowotnej. Transmisja COVID-19 zależy od lokalnych uwarunkowań, jednak powinniśmy mieć wspólny pomysł, jak go ograniczyć i jak mu przeciwdziałać. Jednak nie było wspólnego *blueprintu*, tylko każde państwo podejmowało działania wedle własnego uznania. To był kompletny brak koordynacji. Drugim obszarem jest obszar gospodarczy. Mamy wspólny rynek, który jest najbardziej rozwiniętym wspólnym rynkiem na świecie — w niektórych obszarach nawet bardziej rozwiniętym, niż wspólny rynek USA, z czego mało osób zdaje sobie sprawę. Nie mamy kontroli granicznych, czyli należałoby oczekiwać, że chociaż pod względem gospodarczym da się coś zrobić. Ogromna większość państw ma też ma euro, prawda? Jednak nie było wspólnych działań. Niemcy w pierwszym momencie wydały kolosalną sumę, żeby zasilić swoją gospodarkę. Niektóre państwa na to stać, ale jednak większość nie może sobie na takie dosypanie pieniędzy pozwolić. Mamy wspólny rynek i wspólne zasady, jeśli chodzi o strefę euro, o poziom długu publicznego, inflację, a tutaj każdy dosypywał swojej gospodarce. Trzecią rzeczą, która była nieskoordynowana, było zamykanie granic. Tak jak wspominałem wcześniej, mamy wspólny rynek, towary przepływają bez kontroli granicznych, jak również mamy wolny przepływ osób. Państwa bałtyckie będą długo pamiętać moment, gdy Polska zamknęła granice i nie chciała ich przepuścić — ci, którzy jeździli samochodami, musieli strasznie wydłużyć drogę, aby wrócić do swoich państw. Mimo że mamy Schengen, mamy tyle wspólnego, państwa w pierwszym momencie spoglądały na rzeczywistość wyłącznie przez swój pryzmat. To się później trochę zmieniło. Muszę powiedzieć, że w tym kontekście dobrą robotę wykonała Komisja Europejska i para Francja-Niemcy jeśli chodzi o pomysł na emisję obligacji wspólnotowych. To jest wielki krok milowy w historii wspólnoty. Budżet pomocowy oznacza *de facto* podwojenie budżetu wieloletniego, który Unia ma na normalne działania. Jednak pomimo tego przełomu, gdyby usprawnić koordynację w tych trzech obszarach, można było znacznie bardziej ograniczyć skutki COVID-19 i konsekwencje byłyby pewnie mniejsze w wielu wymiarach. Niemcy zrobiły też coś, czego Włosi nigdy im nie zapomną. W czasie wyścigu o maseczki wszyscy chwytały się każdej deski ratunku, a Niemcy wprowadziły zakaz eksportu, żeby maseczki pozostały na ich rynku. Później się z tego wycofali i przeproszali, niemniej pokazuje to bardzo instynktowne działanie państw bez oparcia o mechanizmy, procedury i poczucie wspólnoty. Muszę jednak powiedzieć, patrząc z perspektywy historycznej, że chyba zawsze jest tak, że dopiero kryzysy powodują wytworzenie jakiegoś mechanizmu współpracy. Mam nadzieję, że będzie tak też tym razem.

**Wspominał Pan o rywalizacji Chin i USA, która paraliżuje działanie wielu organizacji międzynarodowych. Czy koronawirus może być impulsem do reform w tym zakresie?**

To jest bardzo trudna odpowiedź. Nasuwa się tu kilka kwestii. Mike Pompeo zarzucił Chinom ciekawą rzecz przed swoim odejściem. Chiny dopiero teraz wpuszczają badaczy, którzy próbują dojść do tego, w jaki sposób wirus powstał. Na początku powstawały teorie spiskowe na ten temat, jednak nie jest to do końca wyjaśnione. Chiny pewnie się tego wstydzą, ponieważ tam wyszły wszystkie dysfunkcje państwa autorytarne, podobnie jak w przypadku Czarnobyla. Jest też pytanie, do jakiego stopnia laboratoria, które zajmowały się wirusami, miały w tym swój udział. Tego nie wiemy, a przynajmniej nie zostało to jeszcze zweryfikowane. Przydałaby się międzynarodowa komisja z dostępem do źródeł i świadków — coś takiego jednak nie powstanie. Obawiam się więc, że postawa Chin się nie zmieni. Warto zwrócić też uwagę na wyścig szczepionkowy. Chiny wysyłają swoje szczepionki do państw rozwijających się, często za darmo, i jak zakładam stoi za tym jakiś zamysł polityczny. Odnoszę wrażenie, że Chinom bardzo urosła ich asertywność. W dodatku są jedynym państwem, które w ubiegłym roku odnotowało wzrost gospodarczy. Świat się bardzo zmienił. Wielu badaczy wysuwa argumenty, że będziemy obserwować odwrót od globalizacji i że świat będzie mniej otwarty. Ja patrzę na to trochę inaczej. Po pierwsze, to nie globalizacja jest problemem, tylko sposób w jaki nią zarządzamy — bo odwrót od globalizacji jest pójściem na najgorsze rozwiązanie. To oznacza zamykanie granic czy też zamykanie połączeń handlowych. Jestem jednak daleki od tezy, że obserwujemy odwrót od globalizacji i będzie to skutek COVID-19. Powiedziałbym, że jest wręcz przeciwnie, ponieważ w tym samym czasie gdy teoretycy stosunków międzynarodowych snują swoje tezy, w Azji powstaje największe w historii porozumienie handlowe, obejmujące 1/3 ludzkości. Niejedno w dodatku, bo regionalne ASEAN nie było jedynym podpisanym porozumieniem. W Afryce 55 państw tworzy wspólny rynek z takimi elementami, jak rynek usług, że jeżeli to nie zostanie tylko na papierze, to *chapeau bas*. Nie uważam, że świat się zamyka — on się zmienia. Co więcej, powiedziałbym że COVID-19 przyspieszy te zmiany, a nie będzie ich ograniczał. Świat bardzo przyspieszy, to będzie taki świat na sterydach, również z problemami na sterydach. Te problemy z nami zostaną, a żeby je rozwiązać, będzie potrzeba więcej globalnej współpracy, a nie mniej. Mamy tendencję w Europie do myślenia kategoriami europocentrycznymi czy atlantocentrycznymi. Ciężko jest nam wyobrazić sobie świat, który nie znajduje się pod przywództwem zachodu. Tymczasem jeżeli ktoś nie poradził sobie z koronawirusem, to był właśnie zachód. W dodatku to, co stało się w Stanach Zjednoczonych, ostatnie lata Trumpa, ostatnie wejście na Kapitol, to jest naprawdę straszny cios w możliwości USA na arenie globalnej. Uderza także w ich wizerunek, w tzw. *miękką siłę*. W obliczu tych zmian globalizacja będzie po prostu wyglądała inaczej. Będą inne koalicje aktorów, już niekoniecznie z dominacją zachodu — co więcej, zmienia się nawet pojęcie zachodu. Proszę zauważyć, że w Unii Europejskiej entuzjazm odnośnie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi jest z dodaniem *ale*. Unia Europejska wyciągnęła wnioski z poprzednich lat, wie że musi mieć opcje alternatywne, gdyby coś złego w Ameryce się wydarzyło. Nie ma już też tych samych interesów, pozostaje w tym zakresie wiele sprzeczności i to można wymieniać. Na poziomie globalnym te koalicje będą inne i to one będą tworzyć poszczególne rozwiązania, niekoniecznie będąc zdeterminowanym przez państwa zachodu. Inny będzie też sposób

ich zawiązywania. Będą to koalicje nie tylko państw, ale bardzo różnych aktorów. Myślę, że w przyszłości bardzo wiele problemów będzie rozwiązywanych na poziomie regionalnym albo nawet, czego teoretycy stosunków międzynarodowych często nie widzą, transregionalnym. Niektórzy mówią, że regiony zdominują stosunki międzynarodowe i będzie duży stopień regionalizacji. Ja raczej sceptycznie odnoszę się do tych też, bo zależy jak definiujemy region — przecież region nie jest tylko pojęciem geograficznym, jest też pojęciem kulturowym, regionu nie trzeba ograniczać do granic państw. Bardzo często teoretycy nie rozumieją, co dzieje się pomiędzy poszczególnymi regionami. Dopiero uczy się rozumieć, jak działa globalizacja w XXI wieku. Perspektywa do której ja zachęcam, to myślenie kategoriami globalnych dóbr publicznych, czyli przekonanie, że mamy globalny wymiar, na którym powinno zależeć nam wszystkim. Musimy rozwiązywać problemy. Przykładem takich wyzwań są problem *big tech* czy też problem wolności słowa, które po *casie* Trumpa i Twittera bardzo nabrały to na znaczeniu. Jednak takich spraw jest mnóstwo. Gdyby w trakcie COVID-19 siadł internet, to byłaby katastrofa. Nikt nim nie zarządza. W dodatku zarządzanie na poziomie stron internetowych, w świecie zachodnim, należy do prywatnych amerykańskich firm, a nie do państwa. Myślę, że w przyszłości będziemy uczyć się nowego sposobu definiowania zagrożeń.. Nie unikniemy tego, że mamy wspólne zagrożenia globalne i że w ogromnej części tych zagrożeń, potrzebne są nie tylko działania na poziomie lokalnym, narodowym, regionalnym, ale też globalnym. Charakterystyka tych problemów jest taka, że wymusza współpracę, co nie oznacza, że taka współpraca będzie miała miejsce.

**Powiedział Pan, że nie widzi pan odwrotu od globalizacji.**

Podam Pani przykład. Internet — nagle wszyscy w czasie pandemii przeszli na telerozmowy i telekonferencje. To się zglobalizowało, a nie zdeglobalizowało. Takich rzeczy mogę jeszcze kilka wymienić. Niektóre obszary co prawda mogą się trochę cofnąć: ponieważ ludzie nie podróżują, ucierpi na tym turystyka. Podobne cofnięcie może wystąpić w handlu międzynarodowym, chociaż dane, które na ten moment posiadamy, mówią że nie jest tak źle. W paru obszarach globalizacja może zwolnić, ale w innych przyspieszy. Globalizacja polityki bezpieczeństwa na pewno przyspieszyła, w dużej mierze doprowadziły do tego właśnie choroby zakaźne. Myślę, że nie należy ulegać popularnym tezom, tylko spojrzeć na problem trochę szerzej.

**Mamy plan utworzenia Europejskiej Unii Zdrowotnej. Można na tej podstawie stwierdzić, że Unia Europejska będzie dążyć do większej integracji, a nie dezintegracji. Jednak czy tak rzeczywiście jest — czy pandemia koronawirusa będzie impulsem do wprowadzenia dużych zmian?**

Fajną rzecz Pani wymieniła, jednak diabeł tkwi w szczegółach. Byłoby świetnie, gdybyśmy mieli Europejską Unię Zdrowotną i Unię Obronną, jednak Ci którzy zajmują się teorią integracji wiedzą, że do tego bardzo daleko. Plany dotyczące Unii Zdrowotnej polegały głównie na wzmocnieniu dwóch istniejących agencji. Nie jest to nic wielkiego, a żeby było to coś wielkiego, należałoby zmienić traktaty. Na to się jednak nie zanosi. Konferencja na temat przyszłości Europy, która jest planowana i jakoś nie może dojść do skutku, nie ma w mandacie zmiany traktatów. To jest nowy problem na agendzie Unii,

w wielki krok tutaj nie wierzę — będą to raczej małe kroki. Bardzo wiele reform w Unii Europejskiej, od czasów kryzysu 2010 r., dokonano się poza traktatami czy w cieniu traktatów. Europejski mechanizm stabilności w strefie euro powstał dzięki osobnemu traktatowi, to jest w ogóle osobna organizacja międzynarodowa. Istotne jest również pytanie o ścieżkę integracji. Myślę, że w Unii uruchomiło się nowe myślenie. Unia Europejska zaczęła widzieć jakie są potrzeby i jak zmienił się świat wokół niej samej. Nie możemy polegać już na naszych dotychczasowych sojusznikach, wyrosły nowe państwa, które mają duże aspiracje. Mamy wrogą Federację Rosyjską — naprawdę wrogą, ponieważ nic nie wróży tam pozytywnego scenariusza w najbliższej przyszłości. Mamy potężne południe i pojawiający się problem demograficzny, kulturowy i bezpieczeństwa. Jest to najniebezpieczniejszy rejon na świecie, aż 3/4 śmierci w wyniku konfliktu ma miejsce na południe od Europy. Wszystkie wspomniane problemy się teraz spotęgowały i to najwyższy moment, żeby zrobić krok do przodu. Ku mojemu zaskoczeniu, emisja obligacji jest wielkim krokiem milowym, zrobionym również bez zmian traktatu. Uważam, że strefa euro powinna być naturalnym rdzeniem Unii Europejskiej. Wracając jednak do Unii Zdrowotnej, nie będzie jej bez prawdziwej zmiany traktatów. W dziedzinie zmian klimatycznych na ostatnim szczycie Unii podjęto duży krok, który oznacza transformację energetyczną wszystkich państw. Ponadto, jest to bardzo świadomy krok. Duże zmiany są więc możliwe. Nasuwa się jednak pytanie, czy dotychczasowy sposób integracji się nie wyczerpał. Wyjście Wielkiej Brytanii zmienia geografę Unii Europejskiej, jest coraz większe przywództwo francusko-niemieckie — za chwilę zobaczymy jakie to będzie przywództwo, jeśli chodzi o Niemcy. Unia weszła trochę na *terra incognita*. Szkoda, że Polska nie jest w głównym nurcie, jednak to na własne życzenie. Państwa bałtyckie jednak w nim są i w wielu obszarach pełnią rolę inicjatorów rozwiązań, a nie tylko biernie na nie odpowiadają. Nie mamy też w Polsce dobrego poziomu analizy, jest chyba słabiej niż kiedyś z analizą zmian w Unii Europejskiej.

### **Chciałabym na koniec zapytać, jak w czasie pandemii zmieniła się pozycja Unii Europejskiej w stosunku do innych aktorów stosunków międzynarodowych?**

Gdy Rada Bezpieczeństwa ONZ nie zajmowała się tematem pandemii, bo doszłoby do konfliktu chińsko-amerykańskiego, w wyniku czego G20 się przez trzy miesiące nie zebrało, to Unia Europejska zorganizowała pierwszy szczyt donorów. To było znaczące i bardzo pozytywne. Unia definiuje się jako siła na rzecz pozytywnych rozwiązań — rozwiązań funkcjonalnych, które są odcięte od ideologii, ale które mogą dużo dobrego przynieść pod względem współdziałania. To wynika u nas z dosyć przemilczanej, lecz przyjętej dwa lata strategii na rzecz multilateralizmu. Ja bym ją streścił jako *3D: defend, develop, deliver*. Odpowiada tym założeniom, ponieważ Stany Zjednoczone i Trump wymusiły obronę multilateralizmu przez Unię Europejską. Odnoszę wrażenie, że Unia może być taką pozytywną siłą w świecie — i przynajmniej w dziedzinie ekonomicznej ma narzędzia, żeby to robić. Ma bardzo rozwinięty wspólny rynek, ma możliwości zarówno jeśli chodzi o ograniczanie *big techu*, jak i o ustawianie reguł gry, jest naprawdę wiodącą siłą na świecie pod względem handlu międzynarodowego. Także ma wiele atutów, a im bardziej będzie zjednoczona, tym lepiej będzie dawała sobie radę. W dziedzinie zdrowotnej, pomimo że Komisja Europejska miała ograniczone możliwości

koordynacyjne, Unia działała wiele dobrego. Przykładem jest negocjowanie z koncernami w zakresie szczepionek. Choć pojawiały się problemy, jeśli chodzi o ich dostarczenie, wydaje się że były to załączki jakiejś wspólnej strategii. Jest też wiele pozytywnych rzeczy, które zaczęły się dziać niezależnie od pierwszego momentu zupełnego braku koordynacji. Jeżeli ktoś myślał o państwach rozwijających się, czy uboższych, czy państwach sąsiedzkich — to Unia. Unia przeznaczyła wsparcie, jeżeli chodzi o państwa wschodu, jeżeli chodzi o państwa południa, promowała też rozwiązania dla państw rozwijających się. Jestem jednak fanem tego, żeby robić to razem. To jest trudniejsze niż w przeszłości, ale skala problemów jest o wiele bardziej skomplikowana niż dawniej. Unia przeszła cztery kryzysy i wyszła z tego żywa. Zawsze podkreślam, że każdy z nich był określany jako *egzystencjalny*, czyli taki który zadecyduje, czy Unia przetrwa czy się rozpadnie. Kryzys strefy euro? Euro wyszło znacznie mocniejsze. Migracje? Też udało się to przejść, choć problem dalej nie jest rozwiązany. Kryzys bezpieczeństwa? Ukraina jest znacznie bliżej UE niż kiedykolwiek i jest znacznie bardziej antyrosyjska niż kiedykolwiek. Brexit? Brytyjczycy sami sobie strzelili w stopę, choć jeszcze tego nie widać. Dopiero się o tym przekonają w przyszłości. Nie ma ani jednej analizy ekonomicznej, która by pokazywała że korzyści z wyjścia są większe niż korzyści z pozostania. Przeważała jednak suwerenność, a nie matematyka i interes gospodarczy. Powiem Pani tak: zaczynałem jako trochę młodszy człowiek w konwencie europejskim ds. przyszłości Europy. Wtedy jeszcze Polska nie była w Unii Europejskiej, tam zaczynałem swoją przygodę z UE. Później spędziłem całą kadencję w Parlamencie Europejskim. Kiedyś spoglądałem na Unię w takich bardzo uproszczonych ramach. Uważałem, że albo ktoś jest zwolennikiem federacji, albo woli państwa narodowe. Albo-albo, to zależy od dziedziny. Ja dzisiaj patrzę na te problemy z punktu widzenia takiego czysto funkcjonalistycznego. Uważam, że fenomenalną zasadą w UE jest subsydiarność, bo ona naprawdę zakłada to, że gdy możemy rozwiązać problem na poziomie lokalnym, to powinniśmy to robić. Pytanie dotyczy tego, na jakim poziomie możemy rozwiązać te problemy. Ci którzy zajmują się współzależnością wiedzą, że dzisiaj jest coraz więcej problemów, których rozwiązać na najniższym poziomie się nie da. Potrzebne są efektywne instytucje współdziałające z państwami. To wszystko nam ucieka. Problemem jest też stare definiowanie suwerenności, którą najczęściej rozumie się jako nieingerencję w nasze sprawy. Ja ją rozumiem jako zdolność do działania, a zdolność do działania może być też na poziomie wspólnym, bo jesteśmy niezdolni do działania na poziomie państwa narodowego. Tego niestety niektóre ugrupowania nie rozumieją i są to ugrupowania coraz silniejsze. Powiem Pani jeszcze na sam koniec, że dwa lata temu byłem na tydzień na zaproszenie w Paryżu. To, co mnie uderzyło w prezydencie Macronie, to jak powiedział, że skoro populiści potrafią się zorganizować na transnarodową skalę, to czemu my nie możemy? Trump zrobił bardzo dużo, jeżeli chodzi o rozwój populizmu. Inni też się do tego przyłożyli i ze sobą współdziałają. Dlaczego my, osoby proeuropejskie, nie możemy się również tak organizować? Macron potrafił zrobić kampanię narodową pod hasłem integracji europejskiej — i tak można działać, wystarczy się nie bać.